

Eksplozja emocji



"To chłoptaś, chłystek, który wychodzi i obsztorcowuje premiera jak gówniarza. Przecież to nie była eksplozja emocji. Chłoptaś sobie to napisał, mocno wciskał długopis w kartkę, wyszedł i wydeklamował. Żałosne to było. Tandeta po prostu". Zagadka - kto to powiedział? Stefan Niesiołowski? Janusz Palikot? Może chociaż Joanna Senyszyn? Dobrze, dobrze - tak, słusznie Państwo myślą, to Wielki Dziennikarski Autorytet. Choć brzmi trochę, jakby to mówił polityk, prawda?

To może to będzie trudniejsze: "Gdy polityka - jak w Polsce - jest marnej jakości, a politycy są mierni, niedojrzali i nadpobudliwi, bardzo cierpią nie tylko ludzie. Cierpią także słowa. Bo niedostatek myśli kompensowany jest nadmiarem słów. Bo brak czynów jest zagadywany. Bo nieporadność w zmienianiu rzeczywistości wymaga jej zaklinania. Albo zakłamywania. A najczęściej jednego i drugiego. Słowa dostają strasznie w kość za sprawą naszych polityków. Bo większość z nich ma potworne kompleksy, więc nie ma szacunku dla siebie. Ponieważ nie szanują siebie, nie szanują też wyborców. Ponieważ nie szanują wyborców, mówią, co im przyjdzie do głowy. A ponieważ zwykle nie przychodzi im nic nadzwyczajnego, mamy psucie polityki, któremu towarzyszy psucie języka". Ech, no cóż, zgadli Państwo. To też Wielki Dziennikarski Autorytet.

Głupia sprawa, prawda? Jeden człowiek, a jakby dwóch mówiło. Pierwszy apeluje o poprawność języka, skądinąd słusznie dostrzegając w jego psuciu przejaw kundlenia życia publicznego i niedojrzałości tych, którzy słowa wypowiadają. Drugi zaś bezpardonowo atakuje jednego z posłów mało wybrednymi epitetami, postępując niemal dokładnie według krytykowanego przez siebie schematu. I co mu zarzuca? Przeczytajcie Państwo raz jeszcze, uważnie, wypowiedź z dzisiejszego poranka. Wychodzi na to, że winą posła Kamińskiego jest po pierwsze jego wiek, po drugie fakt, że przygotował się do wystąpienia. No chyba, że chodzi o to, że mocno wciskał długopis, ale w

to jakoś nie wierzę. Odwracając tę prostą logikę wychodzi więc na to, że poseł Kamiński, o ile chciałby wypełnić oczekiwania, jakie ma wobec niego Wielki Dziennikarski Autorytet (przypomnijmy - ten sam, który w sierpniu 2010 pozwolił sobie na tekst, w którym bez kozery niemal rugał nowowybranego prezydenta) - czy ktokolwiek z Państwa dopuszcza w ogóle do siebie myśl, że mógłby nie chcieć? - powinien albo milczeć ("ryby i dzieci...") albo ulegać na mównicy sejmowej emocjom i pleść, co mu ślina na język przyniesie.

Co do pierwszej diagnozy warto może przypomnieć, że gdy startowały "Fakty" Tomasz Lis, ich współtwórca i główny prezenter, miał 31 lat. To o rok mniej, niż ma obecnie poseł Kamiński. Głupio tak pluć we własną brodę. No ale punkt widzenia zmienia się wraz z wiekiem, a po przekroczeniu czterdziestki nawet Wielki Dziennikarski Autorytet może zacząć dziadzieć i opowiadać, jak to dzisiejsza młodzież już nie ta co kiedyś. Jeśli więc dzisiejsze słowa mają taką właśnie przyczynę, to choć warto do ich autora apelować o minimum szacunku do samego siebie, trzeba to zrozumieć i wybaczyć. No chyba, że to była wypowiedź w emocjach - tych samych, które Lis najwyraźniej gotów jest tak łatwo rozgrzeszać. W takim wypadku sprawa ma się inaczej.

Mateusz Matyszczak w swojej książce "Śmierć rycerza na uniwersytecie" pisze: "Polityka jest natomiast najczęściej działaniem w amoku, z niedostateczną ilością informacji i bez świadomości skutków.

Roztropność, która polega na tym, że zawsze powinno się brać pod uwagę konsekwencje własnych działań, w życiu publicznym ulega dziwnemu rozmyciu, jakby ktoś rzucił na nas czar". Może więc Tomasz Lis postanowił w końcu przekroczyć Rubikon i wejść w świat polityki? No dobrze, żartowałem - przecież wiemy, że od dawna już w tym świecie jest. No bo jak inaczej oceniać zachowania dziennikarza, który zamiast przedstawiać fakty serwuje odbiorcom ich autorskie oceny, zanurzone w - last but not least - sosie emocji i "mówienia co mu przyjdzie do głowy"?

Tomasz Sulewski